Akcja SOP na terenie Nadmorskiego Parku Krajobrazowego

Nadmorski Park Krajobrazowy utworzono na mocy uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku z dnia 3 stycznia 1978 roku. W celu zabezpieczenia i ratowania tych jakże bogatych przyrodniczo, pięknych krajobrazowo i niepowtarzalnych form wybrzeża morskiego pod ochronę wzięto teren o powierzchni 144,33 km kwadratowych (w tym 103,25 km kwadratowych wód Zatoki Puckiej). Obejmuje on pas nadmorski od Rewy poprzez Półwysep Helski aż do ujścia rzeki Piaśnicy. Z obszaru wyłączono tereny portowo-przemysłowe Władysławowa.

Brzeg Bałtyku w tych miejscach zapełniają przeważnie wydmy, ale i tutaj występuje krajobraz klifowy, nizinno-torfiskowy i zalewowy. Obszar piaszczysty uformowany z naniesionych piasków był i jest systematycznie zabezpieczany poprzez nakładanie szachownic, obsadzanie roślinnością zielną oraz sadzenie boru, w którym przeważa sosna zwyczajna. Spotyka się tam również brzozy, olchy i dęby, a wśród roślin: piękny groszek nadmorski, mikołajek nadmorski, wrzos, bażynę czarną i słonorośla. Na terenie parku istnieją dwa rezerwaty: „Przylądek Rozewie" i „Piaśnickie Łąki".

Nic zatem dziwnego, że na terenie tym zorganizowano akcję Straży Ochrony Przyrody. Miała ona na celu ochronę pięknej lecz nie potrafiącej bronić się roślinności pełniącej przecież bardzo ważną rolę polegającą na ochronie lądu przed niszczącymi siłami fal Bałtyku.

Latem 1987 roku strażnicy ochrony przyrody z Grupy Rejonowej SOP przy Karkonoskim Klubie Krajoznawczym PTTK w Jeleniej Górze wzięli udział w takiej akcji. Kilka grup strażników wyjeżdżało na kolejne turnusy przez cały sezon. Ze zrozumiałych względów przedstawię nasze przeżycia z turnusu, w którym brałem udział osobiście.

Zakwaterowani na końcu wioski Odargowo, około 2,5 km od morza, dostaliśmy do dyspozycji rowery aby móc sprawniej działać. Początkowo nie było zbyt wiele roboty ale wraz z poprawą pogody nadeszło to, o czym mówili miejscowi ludzie. Zaczęło zjeżdżać się coraz więcej turystów, przybywało dzieci w obozach rozrzuconych wzdłuż lasu nadbrzeżnego. Od tej pory nie było dnia, aby nie zachodziła konieczność interwencji. Przeważnie chodziło o wjeżdżanie samochodami do lasu, ba były przypadki wjeżdżania samochodami wręcz na plażę przez wydmy. Niesfornych kierowców trzeba było przywoływać do porządku mandatami karnymi, co przeważnie wywoływało ich prawdziwe oburzenie. Najdziwniejsze jednak, że wśród zmotoryzowanych naruszających przepisy o ochronie przyrody największą grupę stanowili mieszkańcy województwa gdańskiego tłumaczący się, że przecież oni robią tak od 20 lat.

Niestety, obecnie nie można wyegzekwować od większości z nich, gdyż po prostu samochody stoją w lesie puste i trzeba by było czekać przy nich na właściciela przez cały dzień. A może należałoby po prostu zacząć wywozić na parkingi strzeżone znajdujące się w lesie pojazdy? Oczywiście na koszt ich właścicieli. Były dni (soboty-niedziele), kiedy człowieka ogarniała rozpacz. W lesie nie było widać nic prócz pojazdów. Stały wszędzie – na trawie, pod wydmami, miedzy drzewami.

Ponieważ nasz rejon działania obejmował obszar od Karwi do Dębek, dosyć dobrze poznaliśmy wszystkie ścieżki i przejścia. Wiele osób nie zwraca najmniejszej uwagi na ustawione tablice informacyjne o zakazach. Nagminnie przechodzą oni przez wydmy, mimo iż do najbliższego wejścia na plażę jest nieraz kilkadziesiąt metrów.

Na zwróconą uwagę ludzie reagują różnie: jedni przepraszają zapowiadając poprawę, inni zgrywają cwaniaków czy wręcz głupich, wreszcie są tacy, którzy nie przyznają się do niczego mimo przyłapania ich na gorącym uczynku. Często trzeba było upominać rodziców nie zwracających uwagi na swoje pociechy wchodzące na wydmy. Przeważnie fakt ten tłumaczą oni niezauważeniem ale często odpowiedź brzmi że … dziecko nie słucha się ich.

Na ogół ludzie są zdyscyplinowani, jednak czasami dają zły przykład młodzieży patrzącej na to. Pewnego razu zwróciliśmy uwagę pani, która weszła na wysoką wydmę (z niemałym wysiłkiem) wraz z czwórką młodzieńców, aby podziwiać Bałtyk. Okazało się, że dzieci są z kolonii a pani to ich opiekunka. Ładna to opieka, nie ma co. Na dodatek, gdy otrzymała mandat, powiedziała, że 2 tysiące w dzisiejszych czasach to nic i może odżałować sobie jedną bluzkę.

Najbardziej jednak niesamowici są kierowcy. Bywają tacy, dla których zwrócenie uwagi to wielka obraza. Usiłują wtedy krzyczeć na strażnika. Był przypadek, kiedy pewien taksówkarz po wjechaniu do lasu tak właśnie postąpił, szybko wycofując się, po czym … zjechał z drogi sto metrów dalej. Miał jednak pecha. Akurat jechał patrol zawodowej Straży Leśnej, który zostawił mu wezwanie do nadleśnictwa (jako, że zdążył już on opuścić samochód). Inny kierowca widząc, że wszyscy powracający do samochodów płacą mandaty, usiadł cicho w lesie i czekał. Oczywiście nikt nie miał zamiaru czekać na niego w nieskończoność i opuściliśmy polankę. 15 minut później jechał tamtędy ten sam patrol Straży Leśnej i akurat ów przeczekujący wsiadł do samochodu… Jak sądzę, dodatkową karą dla tego człowieka byłaby wiadomość, że zapłacił mandat dwa razy większy niż inni parkujący w tym miejscu.

Wydawać by się mogło po tym, co napisałem, że w niedługim czasie wczasowicze zadepczą wydmy. Tak źle jednak nie jest. W ogromnej większości wypoczywający tutaj ludzie przestrzegają obowiązujących zakazów. A ta mała garść tych niegrzecznych, jeśli się nie poprawi, to szybko się wykruszy. Akcja Straży Ochrony Przyrody trwa cały sezon i prowadzona systematycznie co roku doprowadza do zmiany postawy. Szkoda tylko, że pieniądze pochodzące z mandatów nie idą na konto Parku czy Nadleśnictwa ale do kasy Urzędu Miasta.

Krzysztof Tęcza